

WOJCIECH NERKOWSKI

WŁOSKIE ŚLEDZTWO



MŁODY OFICER SŁUŻB SPECJALNYCH
PRÓBUJE ODNALEŹĆ ZAGINIONĄ
W NEAPOLU POLKĘ...

LIRA
WYDAWNICTWO

WŁOSKIE ŚLEDZTWO

WOJCIECH NERKOWSKI

WŁOSKIE ŚLEDZTWO

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68817-14-0

Agnieszce i Krzysztofowi Pinterom

*Jaką przyjemność mogłabym mieć z tego,
Że ktoś mi gardło poderżnie diamentem
Lub mnie zadusi wonnościami, albo
Zastrzeli perłą? Wiem, że śmierć posiada
Dziesięć tysięcy różnych drzwi, którymi
Człowiek wyjść może. I zauważono,
Że drzwi te mają przedziwne zawiasy
I na dwie strony dają się otwierać.*

John Webster, *Tragedia Księżny Amalfi*
Akt IV, scena 2
przeł. Maciej Słomczyński

9 października, piątek

Okolice Podkowy Leśnej Hotel Almagest

To miał być tylko rekonesans, nawet nie wzięliśmy ze sobą broni. Myślni byłem już w samolocie lecącym jutro do Neapolu.

— Nowak. Borys Nowak — rzuciłem, poprawiając węzeł błękitnego krawata Profumo, jedyne zagraniczne elementu mojej garderoby.

Miałem na sobie czarny garnitur i białą koszulę jednej z polskich marek. Zmieniał się klimat, również ten polityczny. Media odmieniały przez wszystkie przypadki patriotyzm gospodarczy, więc i ja postanowiłem wspierać rodzimych przedsiębiorców.

Jeszcze moje bokserki nie były polskie, pewnie zostały uszyte w Chinach, ale nosiły metkę włoskiego producenta. Przymknąłem oczy, bo zalała mnie fala miłych wspomnień, które już jutro miały znów się urzeczywistnić.

Hostessa długo szukała mojego nazwiska na liście. Aż tytu Nowaków zostało zaproszonych? Jej uśmiech był jak światło księżycy, przy którym nie sposób się ogrzać. Posągowa, zimna piękność w białej bluzce i skromnym, ciemnogramatowym kostiumie. W końcu mnie odhaczyła, a następnie wskazała ruchome schody na antresolę.

— Zapraszam państwa i życzę udanego wieczoru.

— Będą same blondynki, zakład? — szepnęła mi do ucha Karolina.

— To chyba niezgodne z tym, no... parytetem.

— W dupie to mają. Myślą, że jak srają milionami, to wszystko im wolno. Średniowiecze w dwudziestym pierwszym wieku...

Minęliśmy ściankę z napisem „Polsko-saudyjskie forum gospodarcze” oraz logami organizatorów i sponsorów. Z góry dobiegał bezbarwny muzak. Karolina ostrożnie stanęła na ruchomych schodach, żeby nie ugrzęznąć obcasem. Choć znamy się prawie od roku, pierwszy raz widziałem ją w szpilkach.

Pracujemy w Departamencie II ABW, czyli w kontrwywiadzie, i nawet się lubimy. Karolina jest starsza ode mnie, również stopniem. Sama wychowuje syna, Nikodema. Pomagam mu czasem z matematyki, poziom czwartej klasy podstawówki, i zabieram na ściankę wspinaczkową. Podskórnie czuję, że to ważne. Jego ojciec żyje, ale wyprowadził się z nową partnerką do Trójmiasta i jakoś przestał się interesować.

Nigdy nie pytałem Karoliny, co im się tam posypało. To atrakcyjna kobieta, choć typ łobuziary, więc może niezgodność charakterów? Pali i przeklina, ale dziś przeistoczyła się w damę. Na bankiet założyła czarną suknię wieczorową i szpilki, do tego torebka w kolorze zakrzepłej krwi. Włosy upięła, makijażem podkreśliła ciemne, sarnie oczy. Natomiast usta zostawiła niepomalowane, jak sama wyjaśniła — starła szminkę, bo wyglądała „już całkiem jak tirówka”.

— Żeby nie było... Nie jestem uprzedzona do Arabów — tłumaczyła się, podczas gdy ja, z zawodowego obowiązku, jeszcze raz omiotłem wzrokiem hotelowe lobby, kodując sobie na wszelki wypadek drogę odejścia.

— Dobra, dobra...

— Przecież mnie znasz. Ale od kiedy zaciukali tego biedaka w ambasadzie i wynieśli go w częściach w walizce... Noż kurwa mać!

Karolina przywołała zabójstwo dziennikarza Dżamala Chaszodżdżiego, do którego doszło w 2018 roku w saudyjskim konsulacie w Stambule. Wstrząsające morderstwo, dokonane z zimną krwią. Nasi koledzy z CIA odpowiedzialnością za nie obarczyli księcia koronnego Arabii Saudyjskiej, który ponoć zlecił je osobiście.

Raut otwierający forum gospodarcze urządzono w luksusowym hotelu niedaleko Podkowy Leśnej. Wjechaliśmy na antresolę, mijając po drodze wiszącą instalację z wypolerowanych metalowych kul, rodzaj fontanny, z której skapywała woda, szmerząc cicho i skrząc się w promieniach ledowych lamp.

Na górze z trzymanej przez kelnera tacy wziąłem flet, czyli podłużny kieliszek do szampana — zawierał jednak lemoniadę na bazie soku z cytrusów, z dodatkiem ziół, zero procentów. Alkoholu nie podawano, przynajmniej nie oficjalnie.

Odnotowałem obecność ochroniarza. Miał śniadą karnację, krótkie, ciemne włosy. Mocno i nisko zarysowane brwi sprawiały wrażenie, jakby był wkurzony.

W hotelu wybudowanym przez inwestorów z Arabii Saudyjskiej spodziewałem się bijącego po oczach przepychu, tymczasem wnętrza urządzono z klasą, elegancko, lecz skromnie. Podobały mi się zwłaszcza delikatne ornamenty w stylu mashrabiya w oknach i szklanych barierkach wokół antresoli. Budynek znajdował się na terenie porośniętego starodrzewem parku, kupionego od jakiejś państwowej agencji rolniczej.

— Grube, grube miliony — powiedziała Karolina, rozglądając się. — A gdzie ta stadnina?

— Nie odrobiłaś lekcji.

— Weź mnie nie wkurzaj.

— No gdzieś tam jest. — Pokazałem kierunek. — Za stawem i za *driving range*...

— Za czym?

— Teren do golfa. Może popykamy? Na pewno mają oświetlenie.

W odpowiedzi wybuchnęła śmiechem, jaki nie przystoi damie, i w dodatku szturchnęła mnie łokciem.

— Już to widzę, Nowak, jak grasz w golfa.

— Pewnie, że tak. Jak każdy fan Bonda.

Karolina pokręciła głową z udawaną dezaprobatą.

— Co ty masz z tym Bondem? Dorośnij, chłopie.

— Z Goldfingerem na przykład, legendarna scena — mówiłem, ignorując jej przytyk. — Podobno Sean Connery tak się wkręcił, że potem do końca życia był zapalonym golfistą. Ja zacząłem latem, bo wiesz... Związek na odległość... Człowiek ma dużo wolnego czasu...

— I lepiej się pobawić kijkiem i piłeczkami, niż zrobić jakąś głupotę? — zaśmiała się dwuznacznie.

Rozdzieliliśmy się. Karolina chciała zapalić, więc poszła na ogromny taras, wchodzący między drzewa. Ja zacząłem przepychać się do sali bankietowej, z której dochodziła muzyka. Odbywał się w niej pokaz mody. Historia stara jak świat. Panowie ślinili się na widok atrakcyjnych modelek, maszerujących po wybiegu. Czerwone reflektory ślizgały się po ich długich, zgrabnych nogach. Wytwornice dymu pracowały na pełnych obrotach, współtworząc atmosferę zmysłowości.

Okrążyłem salę, ale nigdzie nie dostrzegłem obiektu naszych zainteresowań, więc wróciłem na antresolę, bo tam serwowano poczęstunek. Prawie cały dzień nic nie jadłem — rano dwa batoniki proteinowe, a potem tylko kawa za kawą.

Poczułem wibrację na nadgarstku. Zerknąłem na smartwatch. Dzwonił Lorenzo.

— *Ciao, ciccino* — odebrałem w jego ojczystym języku.

Mam nieprzerwaną serię 345 dni w aplikacji Duolingo, więc coraz śmieję poczynam sobie po włosku.

— *Ciao, il mio maresciallo ordinario*.

— Jaki *ordinario*? — poprawiłem go, bo nazwał mnie zwykłym chorążym, a jestem już młodszym chorążym sztabowym. — Mógłbyś się w końcu nauczyć.

— Co miesiąc awans! — Zaśmiał się. — Trudno nadażyć.

Byłem pewien, że specjalnie tak powiedział, żeby się ze mną podroczyć.

— Co tam? — spytałem, rozglądając się wśród półmisków i bemałów. — Bo właśnie mam zamiar rzucić się na żarcie.

— Serniczek? — zapytał po polsku. — Makowiec?

— *Sì, sì* i wiele, wiele innych.

— Jutro to spalisz, już ja tego dopilnuję...

— Weź, bo cię oskarżę o body shaming. Nie jestem gruby, to są mięśnie...

— *Sì, sì* i serniczek...

Zaśmiałem się. Słuchając Lorenza, rozglądałem się po antresoli. Pośród garniturów i sukien wieczorowych wyróżniały się czarne i ciemnobrązowe biszty Saudyjczyków, czyli ceremonialne płaszcze zdobione złotymi nićmi, oraz ghutry na ich głowach, białe albo w czerwono-białą kratę,

przytrzymywane agalem — podwójnym czarnym rzemieniem.

Nagle przeszedł mnie dreszcz. Dostrzegłem wysokiego i szczupłego sześćdziesięciolatka z siwą brodą, o surowej twarzy i zimnym spojrzeniu, który zbliżał się od strony wind, eskortowany przez dwóch młodych ochroniarzy. Wszyscy trzej byli w garniturach, ale na głowach mieli ghutry.

Facet miał prawie dwa metry wzrostu, szedł prosto na mnie. Nie miałem wątpliwości, że to pułkownik Saleh, wysoki rangą oficer Ri'āsāt Al-Istikhbārāt Al-'Āmah — saudyjskiego wywiadu.

Okolice Podkowy Leśnej Hotel Almagest

Oficjalnie Saleh był członkiem delegacji biznesmenów, ale w ABW wiedzieliśmy, że to przykrywka.

— Jesteś? — usłyszałem w słuchawce głos Lorenza.

— Tak, dzieciaku — odpowiedziałem pospiesznie, schodząc Saudyjczykom z drogi. Udawałem, że pochłania mnie wybór jedzenia.

— To jak się umawiamy jutro?

Saleh przeszedł tuż obok mnie, kierując się w stronę przeszklonej ściany z wyjściem na taras. Stojący mu na drodze uczestnicy bankietu rozstępowali się. Wzbudzał respekt. Może to była kwestia ponadprzeciętnego wzrostu, sprężystego kroku jak po wielu latach musztry, a może towarzyszących mu ochroniarzy.

W jednej chwili zrozumiałem, że to nie przelewki. Z takim przeciwnikiem nie będzie nam łatwo wygrać.

— *Carino?* — ponaglił mnie Lorenzo.

— Przepraszam. Pogadamy później, OK? Jestem jeszcze w pracy...

— Dobrze, ustalmy tylko jedno. Odbiorę cię z lotniska.

— Jak? Przecież przyjedziesz Freccią...

Miałem na myśli Frecciarossę, czyli „Czerwoną Strzałę”, ekspresowy pociąg, który w Polsce nazywamy Pendolino.

— Wezmę taksówkę.

— Po co? — zaprotestowałem. — Poradzę sobie.

— Z Afragola to prawie po drodze. Odbiorę cię, zrób mi tę przyjemność. — Potrafił być stanowczy, choć w łagodny sposób. — Tylko o jedno cię proszę...

— Mhm?

— Nie spóźnij się na samolot.

— Dlaczego miałbym się spóźnić?

— Bo jest dwudziesta pierwsza, a ty nadal w pracy... — Westchnął, ale bez zniecierpliwienia, raczej z charakterystycznym dla siebie stoickim pogodzeniem z przeciwnościami losu, które miały na imię Borys, na nazwisko Nowak.

— Jak ty mnie znasz! — Roześmiałem się. — Nie spóźnię się, słowo. Zaraz tu zresztą kończymy...

— Myślisz, że nie wiem, kiedy kłamiesz?

Saleh nie wyszedł na taras. Zaczął rozmowę ze swoim rodakiem, niskim i przysadzistym, który pociągnął go do jednego z okrągłych stolików bankietowych, przy których jadło się na stojąco.

— Nie kłamie. — Westchnąłem do komórki. — Jestem tu tylko na zwiadach. Wyśpię się i widzimy się w Neapolu!

— Uważaj na siebie.

— Ty też.

Rozłączyłem się, może zbyt pospiesznie, ale wyczułem na plecach czyjeś spojrzenie. Odwróciłem się. Karolina piła sok pomarańczowy. Ruszyłem w jej kierunku, żeby wskazać jej Saleha.

— Skup się, Nowak — skarciła mnie.

— Skupiam się.

— Właśnie widziałam.

— To była służbowa rozmowa.

— Akurat! — Wydęła wargi w lekceważącym geście. — Ciebie można czytać jak książkę. Dobrze, że ci nie stanął.

— No i po co wprowadzasz nerwową atmosferę? Widziałś Saleha?

Realizowaliśmy operację o kryptonimie Skorpion. Za trzy dni, podczas zakończenia forum gospodarczego, miało tu dojść do transakcji, którą będziemy próbowali udaremnić. Fizycznej wymiany, z ręki do ręki, jak za dawnych lat. Tylko zamiast mikrofilmów sprzedawanych za gotówkę będzie to zapewne pendrive z tajnymi informacjami kupiony za kryptowalutę.

Udało się nam namierzyć zdrajcę, który zaoferował wywiadowi saudyjskiemu informacje dotyczące samolotów F-35. Polska kupiła je od USA, dołączając do elitarnego grona. Arabia Saudyjska, choć jest sojusznikiem Amerykanów, nie dostała zgody na nabycie myśliwców piątej generacji.

Saleh umówił się ze Skorpionem na osobistą wymianę w Polsce. Żadna ze stron nie ufała drugiej. Chodziło o odprysk know-how, nie same samoloty. Jakiś patent, technologię.

Tożsamości zdrajcy nie zdołaliśmy jeszcze ustalić, choć mieliśmy podejrzanych. Wizerunek Saleha uzyskaliśmy dzięki współpracy z CSIS, naszym kanadyjskim odpowiednikiem. Mają jego dane, bo Saleh był w grupie uderzeniowej, która została wysłana w 2020 roku, żeby zlikwidować Saada al-Jabri, byłego wysokiego funkcjonariusza wywiadu Arabii Saudyjskiej, który uciekł do Kanady.

Mniej więcej po godzinie rekonesansu zaczęło mi się nudzić. Wyryłem sobie w pamięci topografię obiektu, drogi odejścia. Objadłem się, wypłem kawę i dwa bezalkoholowe drinki. Spróbowałem też zeroprocentowego czerwonego wina, ale było niesmaczne.

Spojrzałem na smartwatch. Naprawdę zamierzałem dotrzymać słowa, porządnie się wyspać, żeby jutro na weselu w Neapolu być wypoczętym.

Nagle mnie zmroziło.

Do Saleha podszedł mężczyzna w ciemnoszarym garniturze, którego wcześniej nie spotkałem. Czterdziestolatek, średniego wzrostu, o bladej, zmęczonej twarzy. Przedstawił się, sprawiał wrażenie spiętego.

To był Skorpion.

Nie znaliśmy jego tożsamości, ale wytypowaliśmy podejrzanych: urzędników z MON i byłych wojskowych, którzy mogli wykraść know-how dla Saleha. Liczba osób, które mają dostęp do dokumentacji F-35, jest ograniczona.

Widziałem tę twarz w bazie danych, byłem pewien. Czując, jak serce przyspiesza mi w trzy sekundy do setki, rozejrzałem się w poszukiwaniu Karoliny. Wyciągnąłem komórkę i pośpiesznie wybrałem numer.

— Gdzie ty jesteś?

— Pudruję nos.

— Nie wygłupiaj się!
— A co się dzieje?
— Się odpaliło.
— To znaczy?
— Skorpion tu jest. I uderzył do Saleha. Chyba zrobią to dziś.

— Co?! Nie pierdol.

— Chodź tu. Szybko.

Schowałem komórkę, gorączkowo myśląc, co teraz. Po chwili Karolina weszła do sali bankietowej. Dyskretnym ruchem głowy wskazałem jej rozmawiających.

Kiwnęła, potwierdzając moje rozpoznanie, następnie podeszła do Saleha. Przerwała im rozmowę, tak po prostu. Zagadała, używając swojego czaru, jest w tym dobra.

Wiedziałem, że będzie chciała odciągnąć Saudyjczyka, żebym mógł dyskretnie zdjąć Skorpiona.

Patrzyłem, jak saudyjski pułkownik pożera ją wzrokiem. Jego zęby błysnęły w drapieźnym uśmiechu. Po chwili we dwójkę ruszyli w stronę tarasu, pewnie wyciągnęła go na papierosa. Właściwie we trójkę, bo za Salehem kroczył jeden z jego ochroniarzy. Oficer saudyjskiego wywiadu odwrócił się jeszcze i powiedział Skorpionowi coś, czego nie dosłyszałem, ale z mowy ciała odczytałem, że był to komunikat w stylu „wróćmy do tematu”.

Czekałem, aż Karolina i Saudyjczyk wyjdą na taras. Kiedy się odwróciłem, zakląłem w myślach.

Skorpion zniknął.

Okolice Podkowy Leśnej Hotel Almagest

Drugi z ochroniarzy Saleha odeskortował Skorpiona do windy. Niestety, kiedy jej dopadłem, ruszyła już w górę. Obstawiałem, że nasz figurant będzie czekał na spotkanie z pułkownikiem w pokoju hotelowym. Zrobiło mi się gorąco na myśl, że w zaciszu czterech ścian dojdzie do transakcji, którą musieliśmy storpedować.

Forum nie było powiązane z żadną instytucją państwową, ale uczestniczyło w nim kilku członków rodziny królewskiej, a tak naprawdę klanu, który licznie obstawiał saudyjskie firmy. Dlatego dostaliśmy od szefostwa rozkaz, by wszystko przeprowadzić w białych rękawiczkach.

Patrzyłem, jak jedynka na wyświetlaczu zmienia się w dwójkę. I na tym się skończyło. Rzuciłem się w bok, by szturmować schody. Kiedy wypadłem na drugim piętrze na korytarz, zdążyłem dostrzec, jak zamykają się drzwi na samym jego końcu.

W głowie zamiast planu miałem pustkę. Wiedziałem tylko, że muszę zrobić wszystko, by zapobiec katastrofie. Podchodząc pod pokój 217, wybrałem numer Karoliny.

— Nie mogę teraz rozmawiać — powiedziała cicho.

— Wchodzę.

— Gdzie? — zdziwiła się.

— Pokój dwieście siedemnaście.

— Nie czekamy?

— Na co?

Cisza.

— Dobra — skończyłem tę jałową wymianę zdań. — Spróbuj dać mi czas.

— Kurwa, jak, Nowak, jak?! Mam mu pokazać cycki?
Już miałem odpowiedzieć, że nie takie rzeczy robiłem w ramach działań operacyjnych, ale ugryzłem się w język.

— Bez odbioru.

Rozłączyłem się. Wzięłem głęboki wdech i zastukałem. Nikt nie otworzył, ale usłyszałem ruch, głosy. Zastukałem ponownie.

— Chorąży Borys Nowak, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego — powiedziałem głośno, po czym zacząłem walić w drzwi pięścią.

Mijały kolejne sekundy. Bałem się, że Skorpion będzie próbował uciec przez balkon.

Drugie piętro. Odważy się wyskoczyć?

Byłem zły na siebie, że nie odrobiłem lekcji. Powinienem był wszystko sprawdzić, co do centymetra, tymczasem hotel, w którym się znajdowaliśmy, obejrzałem tylko pobieżnie, na zdjęciach.

— ABW, otwierać! — krzyknąłem, choć już wiedziałem, że to nic nie da.

Zrobiłem krok w tył, by kopniakiem wyważyć drzwi. Nic z tego. Naparłem barkiem. Za drugim razem ościeżnica puściła.

Wpadłem do pokoju. Saudyjski ochroniarz wyglądał na zszokowanego. Białka jego szeroko otwartych oczu mocno kontrastowały ze śniadą cerą. Skorpion stał w otwartym oknie balkonowym, ale głowę miał odwróconą w moją stronę — widziałem oszołomienie na jego twarzy. Nie spodziewał się, że wejdem na chama.

Ochroniarz krzyczał coś po arabsku; ruszył na mnie, ale na szczęście nie miał broni. Z furią napędzaną adrenaliną

przechwyciłem jego pięść i przerzuciłem faceta. Nie miałem przy sobie nawet jednorazowych kajdanek, żeby go unieruchomić.

— Gleba! — krzyknąłem, choć wiedziałem, że nie mówię po polsku.

Przytrzymałem mu wykręcone ręce na plecach, przyniatałem kolanem, próbując ściągnąć ze swojej szyi krawat. Żeby facet się uspokoił, uderzyłem go w kark. Wydał z siebie jęk i znieruchomiał, choć na pewno nie stracił przytomności; był tylko oszołomiony — albo udawał, żeby uspić moją czujność.

Krawat to za mało, pomyślałem, wiążąc mu ręce. Skorpion próbował wykorzystać chwilę i wymknąć się na korytarz, ale z półobrotu kopnąłem go prosto w brzuch. Facet poleciał na ścianę i osunął się na podłogę.

Cios w splot słoneczny to na ogół jest *game changer*.

— ABW! — krzyknąłem. — Gleba, Skorpion!

— Jezu! O co chodzi? — mamrotał. — Ja nic nie zrobiłem. Co pan?!

Cały czas wykręcałem ręce ochroniarza. W rogu pokoju stała lampa z abażurem w kształcie walca. Może użyć kabla?

Na szczęście Skorpion odpuścił. Urzędniczyna, brak mu było kondycji i fantazji. A odwagi miał tylko tyle, by anonimowo spiskować.

— Wstawaj! — krzyknąłem w jego stronę, kiedy chwilę później wiązałem nogi ochroniarza kablem od lampy. — Idziesz ze mną!